

Wschodnie przeznaczenie [FELIETON]

Polityczny klimat w Europie jest na tyle podły, że jakieś mrzonki o ekspansji, wszystkim w Unii zdają się niedorzecznością – pisze Jan Rokita w kolejnym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Jeśli otworzyć atlas i spojrzeć na geograficzny kształt Unii Europejskiej, to natychmiast rzucają się w oczy dwa dziwolągi. Pierwszy – to swoisty, niewielkich rozmiarów wyrostek po prawej stronie na górze. Drugi – to taka dziwnie wklęsła niecka, oparta o morze, u dołu, blisko prawej krawędzi. Obie te deformacje wschodnich i południowych rubieży sprawiają, że geograficzny kształt Unii, na pierwszy rzut oka, wywołuje wrażenie nieco koślawe, tak jakby ten logiczny w całości organizm w jakiś sposób był zaburzony. Gdy idzie o ów północno-wschodni wyrostek, to wiadomo, że nie od dziś przyprawia on o geopolityczny ból głowy fachowców od strategii wojskowych, gdyż w razie czego, wydaje się niemożliwy do obrony. Ów wyrostek ma jednak swoje mocne i uzasadnione historycznie przesłanki.

Są to trzy małe kraje bałtyckie, które jako republiki sowieckie nigdy nie zintegrowały się z rosyjsko-bolszewicką potęgą, a gdy ta nagle runęła, szybko i sprawnie połączyły się z Europą, gdyż na wschodzie przyczepione były tylko wątlymi więzami, nie organicznie, ale na siłę. To, że Unia ma w tym miejscu taką geograficzną wypustkę, wynika więc z całych wieków europejskiej historii. I jest znakiem tego, iż wielowiekowa, ciężka batalia o „*Dominium Maris Baltici*”, na razie

Trzy małe kraje bałtyckie, jako republiki sowieckie nigdy nie zintegrowały się z rosyjsko-bolszewicką potęgą, a gdy ta nagle runęła, szybko i sprawnie połączyły się z Europą

przynajmniej, została rozstrzygnięta na rzecz geopolitycznej przewagi zachodnich demokracji. Z perspektywy Polaka, ów geograficzny wyrostek – to nic innego, jak wypełnienie politycznego

testamentu króla Zygmunta Augusta, najpierw hołdującego Kawalerów Mieczowych, a kilka lat później doprowadzającego do definitywnej unii z Litwą. A także króla Batorego – zwycięsko zmagającego się o „*Dominium Maris Baltici*” z carem Iwanem.

O wiele bardziej zawiła jest rzecz z tą nienaturalnie wklęsłą, geopolityczną niecką na południowym wschodzie, opierającą się o Adriatyk – basen w końcu *par excellence* europejski. To sześć państweczek Zachodnich Bałkanów, czyli rozpadnięta dawniejsza Jugosławia plus Albania, historycznie rzecz biorąc – położonych w samym sercu Cesarstwa Rzymskiego. Ich późniejsza wschodnia orientacja jest efektem dziejowego przypadku. Granica między Wschodem i Zachodem, ustanowiona *ad hoc* przez kilkunastoletnich naoczas synów wielkiego Teodozjusza – cesarzy Arkadiusza i Honoriusza, podzieliła bowiem rzymską prefekturę Ilirii, przypisując większość obecnej dziwnej niecki (na wschód od 19 południka) do przyszłego Bizancjum, a w historycznej konsekwencji do imperium

Osmanów. To zaś z kolei miało jeszcze później sprawić, iż wiecznie walcząca z Turkami Rosja, stała się dla tamtejszych ludów oswobodzicielem i symbolem narodowej wolności.

*Kilka wojen, jakie wybuchły
po upadku komunizmu,
sprawiło, że kraje bałkańskie
przegapiły krótki błysk
fortuny, kiedy można było
odwrócić los*

Kilka nie tak
dawnych wojen, jakie
wybuchły po upadku
komunizmu,
sprawiło, że kraje te
przegapiły krótki
błysk fortuny u
końca ubiegłego
wieku, kiedy akurat

można było odwrócić los, określony przed wiekami wołą synów Teodozjusza. Kiedy wojny w końcu ustały, a na Bałkanach Zachodnich zapanowała względna równowaga (zapewne zresztą tylko na jakiś czas, może nawet niezbyt długi) Unia złożyła tym krajom obietnicę członkostwa. Było to już u progu nowego wieku, dokładnie osiemnaście lat temu. A więc w takim historycznym czasie, w którym jeszcze dość swobodnie składano najrozmaitsze obietnice, ożywione Fukuyamowskim duchem liberalnego „końca historii”. Ale kto umiał przewidująco patrzeć wprzód, mógł przypuścić, iż już wówczas były to obietnice mało warte.

Niezmiennność historycznego losu Bałkanów Zachodnich odsłania się właśnie teraz, na naszych oczach. Za tydzień (6 października) w Słowenii będzie mieć miejsce rytualny happening polityczny, w żargonie unijnym nazywany „szczytem Unia-Bałkany”. Miały tam być jeszcze raz potwierdzone iluzje sześciu państweczek, wciśniętych pomiędzy Chorwację i Grecję, iż tak jak to obiecano osiemnaście lat

temu – „Unia nadal jednoznacznie wspiera proeuropejski kurs krajów Bałkanów Zachodnich”. Tuż przed tym szczytem pożegnalny tour, od Belgradu po Tiranę, urządziła sobie emerytka *in spe* – kanclerz Merkel. Próbowała tam jakieś werbalnej ekwilibrystyki, z jednej strony mówiąc z naciskiem o wielkich zaletach planu włączenia do Unii całej szóstki, a tym samym (można by rzec) wyprostowania i uczynienia logiczną południowo-wschodniej linii granicznej Europy. Z drugiej jednak – zapowiadając przywódcom sześciu państw jeszcze „długą drogę” do tego celu i stawiając kolejne warunki, praktycznie niemożliwe do spełnienia (jak pełne uznanie przez Serbów utraty terytorium Kosowa).

Ekwilibrystyka Merkel już sama w sobie nie zapowiadała niczego dobrego dla Bałkanów Zachodnich

Ekwilibrystyka Merkel już sama w sobie nie zapowiadała niczego dobrego dla Bałkanów Zachodnich. Ale

krótko po jej wyjeździe wypłynął przeciek z brukselskich biur Rady, a ściślej rzecz biorąc urzędnicza notatka, wedle której na szczycie w Ljubljanie należy skończyć z rytualnym zaklinaniem realiów i otwarcie zakomunikować, iż obietnice i gwarancje sprzed osiemnastu lat utraciły aktualność. Domagają się tego zwłaszcza Paryż i Haga, które już dwa lata temu zablokowały negocjacje z Macedonią i Albanią. Macron, dla którego głównym partnerem (a prawdę mówiąc klientem) w tym regionie stała się Grecja, zamawiająca w francuskich stocznicach nowe okręty wojenne, od dawna nie widzi sensu poszerzania Unii na wschodzie choćby o milimetr, upatrując w czymś takim wyłącznie interesu i wpływów Niemiec. Z kolei Rutte, największy spośród unijnych skąpców, trzęsie się na myśl, że ktoś jeszcze mógłby chcieć sięgnąć po unijne fundusze.

Ale przede wszystkim, polityczny klimat w Europie jest na tyle podły, że jakieś mrzonki o ekspansji, wszystkim w Unii – prawdę mówiąc – zdają się niedorzecznością. Tak więc dziwna wypustka na północy i niecka na południu, pozostaną zapewne na długo znakami szczególnymi wschodnich rubieży Unii. Tę pierwszą chciałby pewnie wyprostować władca Kremla, ale nie ma dziś po temu właściwej koniunktury. Tę drugą Unia mogłaby jeszcze teraz wyprostować sama, ale tego nie chce. Za parę lat już nie będzie mogła, bo Bałkany Zachodnie odwrócą się od Europy, rozumiejąc, że ich wschodnie przeznaczenie jest niezmiennym wyrokiem historii.

Jan Rokita

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

